



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Ksiądz Józef Tischner - propozycja nie tylko dla katechetów

Author: Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Citation style: Heska-Kwaśniewicz Krystyna. (2015). Ksiądz Józef Tischner - propozycja nie tylko dla katechetów. W: B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek, A. Zok-Smoła (red.), "(Przed)szkolne spotkania z lekturą" (S. 163-177). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Ksiądz Józef Tischner — propozycja nie tylko dla katechetów

Skojarzenie nazwiska ks. Józefa Tischnera, wybitnego filozofa i kapłana, z pisarstwem dla dzieci w pierwszej chwili może wydawać się nieporozumieniem, ale to tylko pozór, ponieważ głębsze przyjrzenie się dorobkowi ogłoszonemu drukiem i pozostawionemu w maszynopisie pozwala na dojrzenie dość spójnego tematycznie ujęcia spraw najmłodszych.

Wydany niedawno tom *Dziennik 1944–1949. Niewielkie pomieszenie klepek* pokazuje kapłana na progu dzieciństwa i młodości, osobę wrażliwą, czytającą, poszukującą własnej drogi przez życie. Pierwszą jego pasją stała się literatura — pisarstwo to wielkie marzenie młodego chłopca. Wciąż zaczynał na nowo pisanie powieści, opowiadań, rozprawek, próbował różnych stylów, współpracował z „Młodą Rzeczpospolitą”, do której wysyłał różne próbki literackie. Widać też wielką wrażliwość na krajobraz. W trakcie wycieczek harcerskich i szkolnych oraz samotnych wędrówek cieszył się widokiem lasów, gór, zachwycał się szumem rzeki. Czytał dość dużo dobrej literatury, a za zdobyte z korepetycji lub podarowane przez kogoś pieniądze (głównie przez ciotkę, s. Benignę z Żywca) kupował książki lub chodził do kina. Do lektur, które zrobiły wrażenie i zostawiły trwalszy ślad w jego psychice, należą *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego zakupione na własność 15 lutego 1947 roku. Było to trzecie wydanie książki, pierwsze jawne, w którym bohaterowie noszą już własne imiona i nazwiska oraz widoczny jest ślad działań cenzury¹. Ale książkę poznał już wcześniej i zapewne tamten wstrząs emocjonalny doznany przy

¹ Obszernie o tym wydaniu piszę w: K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Braterstwo i służba. Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego*. Katowice 1998, s. 91.

pierwszym spotkaniu z tą lekturą sprawił, że zapragnął mieć tę pozycję na zawsze i faktycznie towarzyszyła mu całe życie.

W szkole średniej, do której uczęszczał przyszły kapłan w Nowym Targu, bardzo ważną postacią był ks. Józef Pilchowski, katecheta i wychowawca mający silny wpływ na młodzież i bardzo nie lubiany przez Urząd Bezpieczeństwa, także za swoje zaangażowanie w harcerstwo (bywał np. komendantem obozu). Organizował on ogniska harcerskie nad Dunajcem: „[...] czytał nam wtedy *Kamienie na szaniec*, rozdział o akcji pod Arsenałem. Panowała przejmująca cisza, słyhać było tylko trzaskanie ognia i jego głos. I gdy doszedł do słów: »Stan Czarnego był straszny«, rozplakałam się” — wspominała Romana Bobrowska, szkolna koleżanka przyszłego kapłana, której skojarzył się ten fragment ze stanem ojca po przesłuchaniu przez Niemców. Jednak cała młodzież słuchała w „przejmującej ciszy”, co zawsze oznacza stan głębokiego skupienia wewnętrznego. Musiało to być jeszcze konspiracyjne wydanie książki, w którym Rudy występował jako Czarny, a Zośka — jako Staśka, i na pewno pochodziło ze zbiorów prywatnych katechety, gdyż ta edycja nigdy nie weszła w oficjalny obieg wydawniczy. Widać, że wśród rówieśników młodego Tischnera książka była znana i wywierała wielkie wrażenie, nic więc dziwnego, że i on chciał ją posiadać na własność. Mając lat osiemnaście, marzył, by być kamieniem przez Boga rzuconym na szaniec. Z tradycji harcerskiej wywodziło się też wieczorne palenie ognisk nad Dunajcem, śpiewanie pieśni harcerskich i partyzanckich. Tamte lata wywarły tak głęboki wpływ na młodego Tischnera, że w pewnym momencie już jako katecheta znowu sięgnął po *Kamienie na szaniec*, które tym razem miały mu pomóc w nawiązaniu dobrego kontaktu z uczniami.

W znanej książce *Między Panem a Plebanem*², będącej rozmową Adama Michnika, Jacka Żakowskiego z ks. Tischnerem, kapłan przypomina następujące wydarzenie: w roku 1956, gdy wysłano go na parafię do Ghrzanowa, przywrócono religię do szkół — nauczał jej więc w szkołach, m.in. w jednej z podstawówek. Nie było to dla niego zadanie proste, bo musiał uczyć w klasie IV, i wówczas ratował się literaturą. Warto przytoczyć taki epizod: „W czwartej klasie omawiało się na przykład *Stary Testament*. Spróbuj chłopaka, który chce głównie grać w piłkę, zainteresować sprawami Abrahama albo Izaaka. Ja im mówiłem: »Prędko róbmy program, a potem coś wam poczytam«. I czytałem im *Kamienie na szaniec*, które się właśnie wtedy ukazały. To było wielkie wydarzenie. Zdumiewało mnie to, jak z otwartymi ustami, w kompletnej ciszy czwarta klasa słuchała tej książki, która odkrywała okupacyjną historię harcerstwa

² A. MICHNIK, J. TISCHNER, J. ŻAKOWSKI: *Między Panem a Plebanem*. Kraków 1995, s. 68.

po wojnie przemilczaną. I wcale się przez to gorzej nie uczyli”³. Tym razem było to kolejne wydanie *Kamieni...* z 1956 roku, które ukazało się w Stalinogrodzie (sic!).

Zwraca, po pierwsze, uwagę fascynacja samego katechety i jego błędny instynkt, by wybrać do czytania *Kamienie na szaniec*, a nie jakąś książkę przygodową; a po drugie, reakcja uczniów. Ich emocje wyrażają dwa określenia „z otwartymi ustami” i „w kompletnej ciszy”, pierwsze wyraża zdumienie, drugie — napiętą uwagę, czyli reakcja była identyczna, jak ta przed laty nad Dunajcem. W IV klasie dzieci mają po dziesięć, jedenaście lat, to okres, kiedy trudno jednocześnie skupić uwagę wszystkich w sposób tak absolutny, a jednak ks. Tischnerowi to się udało, czyli dobór lektury był trafny. I jest jeszcze jeden element: otóż ta książka przynosiła sporą porcję prawdziwej wiedzy o Szarych Szeregach, które przedstawiano w latach stalinowskich kłamliwie⁴ lub o których milczano, „karmiąc” młodych lekturą *Ogniwa* Janiny Broniewskiej.

Wybranie *Kamieni na szaniec* dowodzi też znakomitego wyczucia katechety, które dotyczyło potrzeb czytelniczych jego uczniów. A może i on sam po latach chciał sprawdzić w kolejnym pokoleniu odbiór swej ukochanej lektury? I okazało się, że chrzanowskie dzieci słuchały opowieści o harcerskiej służbie w takiej samej przejmującej ciszy, jak kiedyś jego rówieśnicy nad Dunajcem.

Przypomina się te fakty dlatego, by uświadomić, że autor *Myślenia według wartości* był też znakomitym psychologiem i wyczuwał potrzeby emocjonalne młodych ludzi. W latach 70. ubiegłego stulecia w krakowskim kościele św. Marka ks. Tischner odprawiał msze święte dla przedszkolaków: mówił im, że dla Chrystusa ważne jest wszystko, co kochamy. Najczęściej tłumaczył Ewangelię, a trudne sprawy wyjaśniał, czerpiąc przykłady z życia, z otoczenia, z tego, co najbliższe dzieciom. Zachowało się tylko kilka tekstów, mozolnie odtworzonych z nagrań przez Wojciecha Bonowicza⁵, choć spotkania trwały prawie dziesięć lat. Teksty te stanowią interesujący materiał do analizy. Tischner po mistrzowsku nawiązywał kontakt z dziećmi, lekko, z humorem wprowadzał w istotę chrześcijaństwa i w świat wartości, a zarazem tworzył „małą teologię radości”. Przynosił z sobą dużego pluszowego misia — Bartka, i razem z dziećmi tłumaczył nierozumnemu niedźwiadowi najważniejsze sprawy. W latach 70. był to fenomen, potem ks. Tischner znalazł licznych naśladowców i w wielu świątyniach wprowadzano ten model mszy świętej dla najmłodszych.

³ Ibidem.

⁴ Dzieje naгонki na *Kamienie na szaniec* przedstawiłam w książce: K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Braterstwo i służba...*, s. 92–94 oraz w artykule *Dlaczego się bano „Kamieni na szaniec”*. „Odra” 1994, nr 7–8.

⁵ Zob. ks. J. TISCHNER: *Rozmowy z dziećmi. Kazania niecodzienne*. Kraków 2010.

Kazania stanowią przykład prawdziwie dobrej rozmowy, angażującej obie strony dialogu. Jest żywa, ma wielu aktywnych uczestników: dzieci są bowiem szczere i swobodne. W zapisanych dialogach (a są ich całe strony) dzieci mówią pięknie i ze zrozumieniem o najistotniejszych sprawach, treści najpoważniejsze są bardzo umiejętnie wpisane w swobodną rozmowę, żywe reakcje dzieci zaskakują trafnością stwierdzeń i pomysłów, wprowadzają też dużo pierwiastków humorystycznych. Na przykład, gdy ksiądz zapytał: *Dlaczego Pan Jezus przychodzi do nas przez wino i przez chleb?*, jeden z chłopców odpowiedział: *Bo tam jest zaczarowana ludzka praca*. Ksiądz o mało nie usiadł z wrażenia, że przedszkolaki potrafią być takie mądre⁶. I tę mądrość dzieci, nie książkową, lecz najgłębszą wewnętrzną prawdość, płynącą z samej istoty dzieciństwa, nieustannie kapłan wydobywał. Kiedy indziej na pytanie:

*Które stworzenie udało się Panu Bogu najbardziej? (...) wyszła mała dziewczynka, podeszła do mikrofonu i powiedziała: To chyba ja*⁷

— i choć ludzie wybuchnęli śmiechem, to ksiądz dziecko pochwalił, bo powiedziało prawdę: każdy z nas jest najbardziej udanym tworem bożym. Kapłan nigdy nie wyśmiewał ani nie lekceważył wypowiedzi dziecięcej, ale chwalił, podpowiadał lub delikatnie prostował, sprawiając, że każdy z małych dyskutantów czuł się usatysfakcjonowany. Ton kapłańskiej narracji przypominał harcerską gawędę i jej ciepło, nakierowanie na słuchacza, na zmienną tonację — od nastrojowości do żartobliwej lekkości. Tischner, jak pamiętamy, był harcerzem, uczestniczył w wielu ogniskach i teraz te doświadczenia zaprocentowały w kontaktach z dziećmi. Był też, o czym już wspomniano, katechetą w szkole podstawowej. Zaczynał więc zawsze od wprowadzenia w istotę czytań, przez mini-gawędę, rozmowę z dziećmi, prowadził do zmagania ze sprawami najtrudniejszymi: ile razy przebaczać, dla kogo umarł Pan Jezus, czemu zazdrość jest zła, skąd się bierze i do czego prowadzi, mówił o dobrej nowinie, o przyjaźni, pięknie wprowadzał w istotę rzeczy, przechodził lekko i zręcznie do spraw poważnych, zasadniczych, potrafił zmieniać nastrój, ośmielał do samodzielnego myślenia i zabierania głosu, pokazywał nieustanną aktualność prawd ewangelicznych. Gdy pewnego razu poruszył kwestię przyjaźni, opowiedział dzieciom piękną baśń o sikorce, przypominającą tę o świerszczyku, który nie przygotował się do zimy. Sikorka, której śnieg zasypał całe pożywienie, prosi kolejno o pomoc swych przyjaciół: myszkę, wiewiórkę i świstaka, by

⁶ Zob. ibidem, s. 9.

⁷ Ibidem, s. 8.

podzielili się z nią swymi zapasami-skarbami, gromadzonymi przez całe lato, a oni odmawiają:

*(...) zachowali swoje skarby, ale stracili przyjaciela. A co jest ważniejsze, dzieci? Czy orzeszki? Czy pszenica? Czy może przyjaciel?*⁸

— zapytał słuchaczy kapłan. Żywość i barwność tej opowieści sprawiają, że słuchacz odczuwa różnorakie odczucia — od narastającej empatii do żalu. I właśnie o to chodziło, by przyuczać małych słuchaczy do rozumiejącego uczestnictwa w eucharystii. Tak można by było przygotowywać dzieci do wielu zadań w dorosłym życiu. W rozmowie z Wojciechem Wiśniewskim ks. Tischner stwierdził: „Dusza dziecka, tak ja to widzę, jest z natury religijna. To, co my nazywamy często otwarciem dziecka na baśń, na legendę, w gruncie rzeczy jest otwarciem na świat nadzmysłowy, nadprzyrodzony. I co ważne, w tym świecie dziecko szuka doświadczenia dobra, które zwycięży. Wrażliwość dziecka na świat nadprzyrodzony jest zdumiewająca. Myślę, że dziecko najpierw odkrywa świat nadzmysłowy, a potem dopiero zaczyna poznawać świat zmysłowy — ten, który boli, wymaga trudu — często świat łez, choroby”⁹. Ksiądz odkrywał więc przed dziećmi świat trudnego dobra, ale jednak dobra. A refleksja o wrodzonej u dzieci zdolności odczuwania spraw ponadzmysłowych jest wręcz odkrywczą!

W tym samym tomie, w którym „Znak” wydał owe kazania, znajdują się *Wakacyjne odkrycia*, czyli trzy przepiękne opowiadania o tematyce wakacyjnej, które wcześniej zostały opublikowane w „Przewodniku Katolickim”¹⁰. Łączy je wspólnota przestrzeni, górski krajobraz, pełen zieleni, słońca, niezwykłych barw i swobody. Tematem każdego z opowiadań jest letnia wyprawa trójki chłopców: Łukasza, Marka i Wojtka (bratanków autora), z matką do nieznanego miejsca i odkrycie czegoś fascynującego. Wiadomo, że góry zawsze obiecują dziecku przygodę¹¹, a wakacje są powrotem w przestrzeń arkadyjską¹². W pierwszym tekście będzie to dojście do źródła strumienia, w drugim — wycieczka do młyna, w trzecim — zwiedzanie młyna. Pierwsze opowiadanie nosi tytuł *Wyprawa do źródła* i w swoim przesłaniu jest zdumiewająco podobne do *Tryptyku rzymskiego* Jana Pawła II, w którym czytamy:

⁸ Ibidem, s. 55.

⁹ *Wierzyć z dziećmi*. Z księdzem profesorem Józefem TISCHNEREM rozmawia Wojciech Wiśniewski. „Dziecko” 1997, nr 4, s. 6.

¹⁰ „Przewodnik Katolicki” 1975, nr 31, 32, 33.

¹¹ Por. J. KOLBUSZEWSKI: *Dziecko w górach*. „Wierchy” 1980, s. 74–88.

¹² Por. M. CZERMIŃSKA: *Autobiograficzny trójkąt. Świadecko, wyznanie, wezwanie*. Kraków 2000, s. 317.

Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść pod prąd.
Przedzierać się, szukać, nie ustępować,
wiesz, że ono musi tu gdzieś być¹³.

Trójka chłopców: Marek, Łukasz i Wojtek, wraz z matką idą na letnią wycieczkę w góry, będą szukać źródła potoku. Można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że tym potokiem jest Łopuszanka, spory strumień wypływający z kotła między Turbaczem a Kiczorą i wpadający do Dunajca. Strumień ów płynie bystro i srebrzyście, głębokim korytem, ma liczne dopływy i jest bardzo malowniczy. W opowiadaniu czytamy:

Z boku wąwozu, pełnego zieleni i cienia, wypływał drugi strumień. Co ja mówię? On nie wypływał, on wprost wyskakiwał! Z wesotym szumem i pluskiem spadał po kamieniach porośniętych mchem, dopadał do głównego nurtu i bratał się z nim tak, że znikwały wszelkie różnice¹⁴.

Droga staje się coraz trudniejsza, Wojtek, najmłodszy z chłopców, zaczyna marudzić, brakuje mu sił. W końcu zostaje z matką, a porażkę wynagradza mu spotkanie z chmurą barwnych motyli, tak pięknych, jak bywają tylko na podhalańskich polanach i łąkach. Pozostała dwójka idzie dalej, do źródła:

Droga do źródła – to bardzo trudna droga. Nie każdy ma odwagę, żeby iść drogą w kierunku źródeł. Ale taka droga się opłaca, bo człowiek dociera do tego, co jest czyste¹⁵.

Znów przypominają się słowa *Tryptyku rzymskiego*, że kto chce dojść do źródła, musi iść pod prąd. Tak jest trud dochodzenia do źródła będącego symbolem prawdy, czystości i mądrości. Młodzi wędrownicy zaczynają zauważać ciszę towarzyszącą dochodzeniu do źródła, a potem na polance dostrzegają źródło, po nachyleniu się nad nim widzą własne twarze. „Poznaj samego siebie”, głosi jedno z *Przykazań siedmiu mędrców*, jeden z najstarszych tekstów mądrościowych wyrytych w świątyni delfickiej, a przypisywany Sokratesowi. Do tej mądrości dochodzą chłopcy jako do zwieńczenia trudnej górskiej wędrówki. Opis dochodzenia do źródła, stopniując emocje, utrzymuje czytelnika w napięciu. Droga jest męcząca, wymaga sił i zręczności, czasami aż indiańskiej, i to porówna-

¹³ JAN PAWEŁ II: *Tryptyk rzymski*. Kraków 2003, s. 285.

¹⁴ Ks. J. TISCHNER: *Rozmowy z dziećmi...*, s. 66.

¹⁵ Ibidem, s. 68.

nie, zapewne wprowadzone celowo, uświadamia, jak emocjonujące przygody można przeżyć w najbliższej, pozornie znanej dobrze przestrzeni. Starszy czytelnik oczywiście zrozumie, że najtrudniejszą wyprawą jest ta w głąb siebie i zobaczenie siebie w prawdzie — tego, i że trzeba wyjść w wysokie góry, by zrozumieć, jak się jest małym.

Kolejna wakacyjna wycieczka prowadzi nad ten sam potok, już bliżej wioski, gdzie jest silniejszy, większy i gdzie stoi nad nim młyn¹⁶. Obrazowość tej opowieści jest niezwykła, czytamy, że *Młyn jakby siedział nad wodą obrosnięty mchem i wierzbą, ociekał strumieniami wody*¹⁷, jest on zanimizowany, bardzo ruchliwy, a woda robi z niego karuzelę, po czym *spada ze śmiechem*, dopiero pod wodą kryje się *niesamowita głębia*, w której *coś piekli się i kłębi*. Duża liczba czasowników oddających ruch sprawia, że w tekście wyczuwa się jakiś niepokój. Narrator zresztą wspomina, że patrzących ogarnia lęk, ale to tylko ludzkie odczucie, ponieważ w przyrodzie panuje spokój, który wynika ze świadomości, że *praca młyna jest pracą radosną*¹⁸. Młyn stoi obok wodospadu i tam młodzi wędrowcy w zachwyceniu oglądają tęczę. Piękną, wielobarwną. I ten fragment tekstu jest niezmiernie kolorowy, bo łąka urzeka bujnością, bogactwem kolorów, a wydaje się, że tęcza spaceruje po łące i barwi cały świat. Starszym tęcza kojarzy się z potopem i Noem, a najmłodszy chłopiec, który od kolegi w przedszkolu usłyszał wersję znaną w folklorze francuskim, ale również wśród Indian z Newady oraz w Południowej Ameryce, boi się, że to potwór, który

*wychodzi na łąki i pola, żeby pić wodę. A pije bardzo łapczywie. Wypija wszystko! Wszyściuteńko! Gdy tęcza zanurzy się w rzece, to wypija nawet ryby. I potem ryby spadają z nieba na pola. Wtedy w kapuście można znaleźć zdechłą rybę. A czasem wypija także dzieci z łąki*¹⁹.

Nie pomagają racjonalne tłumaczenia starszego brata, przeciwko małemu zwraca się cały pejzaż, nawet młyn jest przeciwko niemu. Ale zachowanie Wojtka naprowadza nas na różne wyobrażenia wspólnie oglądanej rzeczywistości. Ponieważ bywają różne młyny: może być młyn modlitewny i diabelski młyn, bo to słowo o bogatym polu semantycznym, a u Tischnera jeszcze „polski młyn”, więc skojarzenia są różnorodne. Bardzo sugestywny opis łączy w sobie wiele odczuć — widzimy barwy,

¹⁶ Młyn opisywany przez ks. J. Tischnera znajduje się obecnie w Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej, był własnością rodziny Maciorzów z Łopusznej.

¹⁷ Ks. J. TISCHNER: *Rozmowy z dziećmi...*, s. 71.

¹⁸ Ibidem, s. 72.

¹⁹ Ibidem, s. 78.

słyszemy huk wody, czujemy na twarzach dotyk powietrza, a nawet oddychamy niezwykłym zapachem:

Od wody powiało chłodem i zdrową wilgocią, a wiatr niósł ledwie widzialną mgłę. Pełna świeżość²⁰.

W tym opowiadaniu jest jakiś bezkres, jakaś zachłanność przestrzeni i pojednanie wszystkich wymiarów świata, a nasze lęki, jak uczy przygoda Wojtka, są z naszego wnętrza i nie wytrzymują konfrontacji z rzeczywistością.

W trzecim tekście wchodzimy do młyna, który we wsi nazywano Apostołem. Już na wstępie uderza tajemniczy nastrój, nie tylko wskutek sugestii samego narratora, ale też dzięki informacji o sowach gnieźdzących się w wieżyczce młyna: *Sowy gnieźdzą się tylko tam, gdzie jest jakaś wielka tajemnica. Sowy są strażniczkami tajemnicy* (s. 77). Sowa bardzo silnie oddziałuje na dziecięcą wyobraźnię i jest często obecna w literaturze dla najmłodszych²¹. Młynarz Prokop opowiada dzieciom historię młyna, który ma już być może 200 lat i cały czas pozostaje w rękach jednej rodziny. Nigdy w tym młynie od ludzi nie brano pieniędzy za usługę, tylko trochę mąki z dokonanego przemiału. Postać starego młynarza cechuje się malowniczością, ma on *wąsy jak dwa wierzbowe wiechcie*, jest jakby zanurzony w mące, mówi więcej oczami niż głosem. Pięknie opowiada o młynie, o jego pracy, o dawnych młynach, z jego opowieści tchnie jakaś magia pracy. Wraz z młynarzem dzieci zaglądają do młyńskiego brzucha, a młyn terkocze: *będzie chleb, będzie chleb*, i dzieci w milczeniu patrzą na młyńską pracę. A potem oglądają jeszcze serce młyna, czyli mechanizm napędzający ruch w młynie, i zadają Prokopowi mnóstwo pytań na temat pracy, a także istoty działania młyna. Tischner przywołuje w ten sposób wielki mit agrarny o chlebie i wprowadza dzieci, często sądzące, że chleb jest „ze sklepu” (a mleko — z kartonu), w sakralny wymiar tego pożywienia.

Autor był zafascynowany młynem i do jego symboliki często nawiązywał. W cyklu opowieści *Boski młyn* pisał:

Człowiek to jest stworzenie, które ma oprócz ciała — ducha. A ten duch w środku człowieka to jakby był taki cudowny młyn. Młyn ze zboża mąkę robi, a człowiek z tego, co widzi, z tego, co czuje, może zrobić cud. Może zrobić dobro. I człowiek to

²⁰ Ibidem, s. 72.

²¹ Por. m.in. Z. KOSSAK: *Kłopoty Kacperka, góreckiego skrzata*. Częstochowa 2008; M. KĘDZIORZYNA: *Czar Wielkiej sowy*. Kraków 1986; E. SZELBURG-ZAREMBINA: *Najmilsi*. Warszawa 2009.

*jest jakby Boski młyn. Zbiera ze świata to, co na tym świecie rośnie, i w duszy swojej przerabia to na dobro, na piękno, na prawdę. Ino człowiek jest takim stworzeniem, że ma tę władzę, żeby w duszy swojej przerobić tę całą materię świata na coś, co jest dobre*²²

— tak jak młyn zwykle ziarno na mąkę, czyli na podstawowy produkt żywnościowy: na chleb. W książce *Polski młyn* autor zastanawiał się nad metaforą młyna i twierdził, że zebrane w niej artykuły i rozważania „są jakimś skromnym owocem młyna”²³ — będzie z nich kiedyś chleb, najważniejsze nasze pożywienie nie tylko dla ciała, ale i ducha.

Bystre dziecięce oczy wypatrują na starej zmurszałej desce nad drzwiami napis *Młyn Apostoł*, a pod nim *Darmo otrzymaliście, dawajcie*. Mądry Marek przypomina sobie, że to słowa z Ewangelii (Mateusz *Wysłanie dwunastu apostołów* 9,26–10); i to jest właśnie tajemnica młyna. A całość pięknie komponuje się z opowieścią starego młynarza.

* * *

Trzeci element naszych rozważań prowadzi również w przestrzeń górską, do Łopusznej, gdzie w Domu Pamięci ks. Józefa Tischnera, w tzw. Tischnerówce, wśród wielu innych pamiątek po autorze *Historii filozofii po góralsku* znajduje się nieopublikowany dotąd maszynopis widowiska dziecięcego *Opowieści o Sobku Chowańcu z Jonkówek*. Pod tytułem widnieje jeszcze informacja „zebrał i zapisał Józef Tischner na użytek Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca w Łopusznej”. Opowieści jest czternaście, na maszynopisie odcisnął swe piętno czas, bo litery są zatarte, niewyraźne, robi wrażenie kiepskiej kopii, gdzieś tam litery są poprawiane piórem. Ów Sobek Chowaniec, o którym ks. Tischner tak często wspominał, a który kojarzy się z ludowym mędrce, tyleż filozoficznym, co przekornym, był rodzinnie związany z kapłanem. Imię Sebastian nosił jego dziadek ze strony matki Weroniki, pochodzącej z Jurgowa na Spiszu. Według monografisty Wojciecha Bonowicza, modelem bohatera stał się jednak ukochany wuj księdza Tischnera, również Sebastian Chowaniec, brat matki²⁴, też żyjący w Jurgowie na Spiszu. Ten wuj w wieku szkolnym miał wiele przygód i był autorem licznych psot, o których długo opowiadano w rodzinie. W książce Bonowicza czytamy: „Dwudziestokilkuletni Sobek był przywódcą miejscowej »kawalerki«. — W niedzielne popołudnia

²² J. TISCHNER: [„I człowiek to jest jakby boski młyn”]. W: IDEM: *Boski młyn*. Kraków 1992, s. 17.

²³ J. TISCHNER: *Polski młyn*. Kraków 1991, s. 5.

²⁴ Zob. W. BONOWICZ: *Tischner*. Kraków 2001, s. 322.

— wspomina Andrzej Chowaniec — chłopcy chodzili za nim i czekali, co wymyśli. Sobek umiał elegancko żartować, więc choć śmiechu było dużo, ludzie się na niego nie obrażali. Coś z tego było i w Józku²⁵. Wolno jednak sądzić, że opisywany Sobek łączy w sobie cechy dwóch Sebastianów: dziadka i wujka, ponieważ to właśnie o dziadku ks. Tischner powiedział: „Wychowałem się w tradycji dziadka, który był człowiekiem niezwykłym. Trudno powiedzieć, na czym to polegało, ale był dla mnie ważnym wzorem. Miał w sobie dystans do świata, umiejętność rozumienia ludzi”²⁶. Tischner też przyznaje, że w Jurgowie nauczył się góralskiej mowy i obyczaju²⁷.

W wieku dojrzałym ów Sobek, jak czytamy, był gazdą „grubym, mądrym i prześcipnym”, toteż stał się bohaterem wielu wspomnień i anegdot²⁸ opowiadanych nie tylko w rodzinie, lecz także na całym Podhalu. Był niejako wzorem mędrca, umiającego się znaleźć w każdej sytuacji, a jego mądrość nie brała się z ksiąg i nauki, ale była wrodzona, choć też wynikała z wnikliwej obserwacji świata i pewnego dystansu do wszystkiego. Sobek miał wrodzoną dobroć i chętnie spieszył z pomocą.

Narrator pyta dorosłych i zaraz im odpowiada:

*Nie widzieliście niga Sobka na polanie? To nic, ale dzieci widziały. Wozne jest to, co dziecko widzi, a nie tyn, co mo już śleptawe ocy. Wozne jest to, co dziecko słysy, a nie tyn, co jest głuchy na syćko*²⁹.

Zawiązawszy taką wspólnotę z dzieckiem, gawędziarz przyjmuje jego punkt widzenia, jednak ma też świadomość niedowierzania ze strony dorosłych, więc przybiera zarazem pozycję obronną, a jego perswazja jest nacechowana dystansem i przekorą. Gałą jego narracja rozpina się pomiędzy drwiną, naiwnością a zadumą i zdumieniem. Nie wolno tylko tego, co mówi, traktować wprost, zdroworoządkowo, bo wtedy można się ośmieszyć, trzeba brać wszystko umownie, z przymrużeniem oka, jak dzieci, gdy chcą dorosłych wyprowadzić w pole. To dziecko, jak już cytowano, lepiej widzi i słyszy wszystko, człowiek dorosły nie widzi tego, co widać, i nie słyszy tego, co słyhać. Dziecko z wyobraźnią nieskażoną zakazami i konwenansami kultury swobodniej traktuje rzeczywistość,

²⁵ Ibidem, s. 27.

²⁶ A. MICHNIK, J. TISCHNER, J. ŻAKOWSKI: *Między Panem a Plebanem...*, s. 14.

²⁷ Ibidem, s. 13.

²⁸ Zob. *Krakowska wystawa Józefa Mamlickiego. „Na Spiszu”* 2007, nr 3.

²⁹ J. TISCHNER: *Opowieści o Sobku Chowańcu z Jonkówiek*. W: IDEM: *Historia filozofii po góralsku*. Kraków 2008, s. 1.

która jest dla niego cudowniejsza i w której wszystko może się zdarzyć. Narrator we wprowadzeniu czyni i takie zastrzeżenie:

*I tak to jest, jedni wierzóm – inksi nie wierzóm. Wierzycie, cy nie wierzycie, ale posłuchajcie*³⁰.

To zdanie przypomina wprowadzenie do baśni, w którym narrator, uczyniwszy zastrzeżenie skierowane do wątpiących w prawdziwość jego słów, próbuje sugestywnością opowieści uwiarygodnić własną narrację.

Wojciech Bonowicz słusznie zauważa, że część tekstu była przeróbką popularnych gwarowych dowcipów, ale to nie wyczerpuje problemu, gdyż Tischner dobrze wiedział, jak rozbawić młodego słuchacza, a i samemu aktorowi przysporzyć wielkiej radości. Jego opowieści są bardzo zwarte, dynamiczne i nie ma w nich zbędnych słów. Dialogi żywe, riposty błyskawiczne, całość sugestywna i przykuwająca uwagę od pierwszego zdania.

Takich ludowych filozofów odnajdziemy w kulturze każdego regionu, pełno ich w baśniach czy przypowieściach, czasem wcielają się w postaci pustelników, czasem owczarzy czy kopidołów, na Śląsku – w skarbników; wyróżnia ich upodobanie do samotności oraz dystans, autoironia i filozoficzny stosunek do świata, a także wszechstronne umiejętności i zaradność.

Chowaniec jest jednak kreacją osobną, oryginalną, gdyż w normalnej rzeczywistości, w naszych codziennych zachowaniach dostrzeża to, co niezwykle. Silnie związany ze swoją społecznością, zarazem jakby trzyma się trochę z boku. Bezbłędnie wychwytyje fałsz i nieszczerłość, a dzięki swej wnikliwości i logice omija lekko wszystkie życiowe zasadzki i trudności, potrafi doradzić każdemu, a w razie potrzeby nawet leczy (w sposób bardzo swoisty!) ludzi i zwierzęta.

Tischnerowy Sobek mieszka na Jonkówkach (polana w drodze na Turbacz, dawniej stał tam stary szałas góralski), w Skolu (chyba Chłopskie Skole w drodze na Turbacz), Cyntyrzu (polana w Gorcach), podobno bywa też w Ochotnicy, jego jest Kiczora (trzeci co do wysokości szczyt w Gorcach), a nazywa się tak, bo chowa się przed nieznanymi. Narrator jednak twierdzi, że tak naprawdę jest to góral z Łopusznej. Wszystkie punkty topograficzne wymienione w tekście istnieją realnie w górczańskiej i spiskiej przestrzeni, a nawet sięgają jeszcze dalej, ale zawsze jest to Podhale. Jest ich naprawdę sporo: Białka, Czarna Góra, Krępachy, Srokówki, Trybsz, Zarębek. Czasem Sobek wyrusza trochę dalej i wtedy odwiedza Cyrłę, Kasprowy Wierch, Lubomierz, Nowy Targ, Lubań, Waksmund, Krościenko, a do Sobka przyjeżdżają nawet panowie z Krakowa.

³⁰ Ibidem.

Taka lokalizacja miejsca wydarzeń, podobnie jak używana w humoreskach gwara nadająca narracji koloryt lokalny, jest zresztą znamieną dla podhalańskich humoresek³¹ i stanowi jedną z form identyfikacji z „kulturą ojcowizną”³². Sobek mieszka pięknie — narrator urodę tego świata podkreśla wielokrotnie, nawet wymieniając najważniejsze atrybuty tego krajobrazu. Jest to

*Piękny, syroki świat. Lasy i góry, pola i łąki, wody i wie przy wodzie*³³.

Pogoda bywa w tych stronach piękna, niebo czyste, wiatr lekki, przyjazny — to wszystko daje Sobkowi i jego znajomkom wielką radość:

*Ciesyły go dziki, co w nocy ryły grule na Srokówkach i trza ik było krzykim przeganiać. Ciesyły go pstrągi w potoku, co ik tam było więcej jako kamieni. Ciesyły go jastrzębie, co miały gniazda w Spolónym potoku*³⁴.

Świat Sobkowy jest ogromny, bo to świat gór i swobody, bezkresny i bez ograniczeń cywilizacyjnych. Sobek widzi urodę tej przestrzeni, wzrok unosi w górę, ogarnia cały krajobraz i tym jest bogaty. W prawie każdej z opowieści zaznaczona jest zwięźle, lecz wyraziście owa uroda pejzażu, *widoki przypikne*. Tym też różni się od turystki (*baba jak baba*, s. 2), która nie widzi tej urody świata, tylko chudość krów pasionych przez Sobka. Ta obojętność turystów, zwłaszcza *panicki z Warszawy*, zostaje wielokrotnie podkreślona. Gdy taka *panicka* zobaczy przepaść, poczuje górski wicher, już wpada w panikę i niejako sama prowokuje Sobka do żartów i kpin. Uspokajając zestrachaną paniczkę, przywraca on wszystkiemu właściwe proporcje (*O tym, jak Sobek Chowaniec uspokoił panickę w kolejce*):

Jedzie Sobek Chowaniec kolejkóm linowóm i widzi, ze tu jedna panicka — pewnie z Warsiawy — strąśnie przestrochano. Do okna nie patrzy, ino się trząsie. A tu widoki przypikiyne, a óna nic, ino się trząsie. A co kwile sarpie rękaw i godo: — O Boże, co by to było, jakby to się urwało... Sobek nic. Myśli se: „E, baba i baba”.

³¹ Por. *Coby zgryzote poniechać. (Humoreski podhalańskie)*. Wybór, wstęp i oprac. A. BRZozowska-KRAJKA. Kraków 1997, s. 9.

³² Ibidem, s. 8.

³³ J. TISCHNER: *Opowieści o Sobku Chowancu z Jonkówce...*, s. 1–2.

³⁴ Ibidem, s. 8.

A óna:

— O Boże, jakby to się urwało...

Sobek nic. Ale se myśli: „Zje po co ześ tu lazła?”. A óna furt sarpie Sobka za rękow:

— Co by to było, jakby się to urwało...

Sobka to rusyło i spokojnie pado:

— To by to było już trzeci raz w tym tyżniu³⁵.

Znamienne zderzenie swój — obcy staje się niewyczerpanym źródłem sytuacji humorystycznych. *Panicka*, turystka przybyła z *Warsławy*, budzi w protagoniście poczucie wyższości mentalnej, wywołując kpinę. Sobek odpowiada bardzo logicznie, ale nie określa następstwa sytuacji (przewidywanej przez turystkę), lecz odnosi się do konkretnego liczbowego, czym zapewne wywołuje atak paniki, gdyż następuje „raptowna deformacja konwencjonalnych połączeń logicznych między zjawiskami”³⁶, czego efekt końcowy zyskuje nową konwencję wewnętrzną, a logicznie jest bardzo spójny. To Sobkowi daje poczucie satysfakcji, psychicznego odprężenia, a dla *panicki* ma być nauczką na przyszłość.

Sobek nie lubi szkoły, nauka go nudzi, a że jest niezwykle logiczny, czasem nauczyciel bywa wobec niego bezradny. Gdy pod przymusem ojcowskim Sobek jednak przychodzi do szkoły, ma kłopoty z matematyką, najgorzej jest z mnożeniem. Gdy nie może pojąć, że 2×6 jest 12 i 6×2 też jest 12, a nie 62, zdeterminowany nauczyciel sięga po przykład z natury i wskazuje kota siedzącego na oknie:

— Co to?

— E dy kot.

Tu pan kota obrócił drugom strómom i zaś sie pyto: — A to?
Sobuś poźroł dokładniej.

— Ej, kotka panie.

I tak wysło na Sobkowe, ze od zadku do przodku i od przodku do zadku to nie to samo³⁷.

Cały dialog pozornie ma wykazać trud nauczyciela borykającego się ze słabym uczniem. Owo *Sobuś* wskazuje przyjazny zamiar pedagoga, który czując już swą bezradność, chce wykorzystać tzw. przykład z natury, z którą uczeń jest, jak się okazuje, lepiej zżyty, zna ją bliżej i dokładniej. Jego odpowiedź jest aktem samoobrony, nie ma w niej złośliwej chęci ośmieszenia nauczyciela, ale jest ukazanie problemu z innego punktu widzenia.

³⁵ Ibidem, s. 4.

³⁶ S. GARCZYŃSKI: *Anatomia komizmu*. Poznań 1989, s. 100.

³⁷ J. TISCHNER: *Opowieści o Sobku Chowańcu z Jonkówiek...*, s. 9.

Zarazem jednak uczeń trochę wywyższa się wobec nauczyciela, pokazuje, że nie jest taki całkiem głupi, jego wiedza też ma pewną wartość. Nie matematyczną, lecz przyrodniczą, wiedzę, która jest bardziej precyzyjna, a którą nauczyciel ignoruje. Stefan Garczyński zauważa, „że żart zaimprowizowany w reakcji na aktualną sytuację bardziej bawi niż obiektywnie lepszy dowcip opowiedziany bez żywego kontekstu”³⁸. I ten kontekst w każdej z opowieści Tischnera stanowi silną stronę gawędziarza. Wprawdzie istnieje taka teoria, że tego typu sytuacja komiczna³⁹ szybko błędnie i nie wywołuje już uśmiechu, niemniej jednak w opisanych okolicznościach tak się nie dzieje, może dlatego, że sytuacje szkolne są swoście uniwersalne, a każde pokolenie na nowo je aktualizuje. Wszak Sobek, gdy już został dziadkiem, dawał wnukom dobre rady, bo szkoła nic się nie zmieniła, tylko w latach uczniowskich Sobka dzieci uczyły się liczyć na jabłkach, a teraz uczą się liczyć na komputerach. Istota jednak pozostała ta sama.

Opowieści Tischnera, pozornie podobne do innych tego typu zapisów, a zwłaszcza do *Sabałowych bajek*⁴⁰, są jednak inne, i to nie tylko ze względu na współczesne realia. I w nich mocno wybrzmiewa znamienna moralność ludowa, która sprawia, że zachowanie Sobka jest zawsze etycznie usprawiedliwione, ale są bardziej pogłębione filozoficznie — choć pozornie prostsze, jednak bardziej przekorne. Garczyński pisze, że „komizm ma zawsze wymiar etyczny”⁴¹, i tak jest w tym przypadku. Protagonista żartuje z zarozumiałych, ośmiesza zbyt naiwnych, nierozsądnych, ukazując jasne strony czarnych sytuacji, uczy solidarności i rozjaśnia pogodnym uśmiechem zachmurzone twarze. Nie szydzi z człowieka, tylko z jego niezaradności. Nauki nie przekazuje w formie morału, ale konsekwentnie wyprowadza ją z rozwoju sytuacji i ludzkich zachowań. Każda humoreska jest lekcją dla myślących osób, niezależnie od ich wieku i miejsca zamieszkania. Opowieści Tischnera wyróżniają niezwykłą zwięzłość, wyrazistość pointy. Nie ma w nich żadnych wulgaryzmów, żywość dialogów nadaje im niekwestionowany walor sceniczny. Widać, że autor chce młodych widzów przede wszystkim rozbawić. Uczą one zarazem młodych aktorów i widzów szacunku dla dawności, dla własnego obyczaju, dostrzegania piękna otaczającego świata i poważania dla starszych. Wskazują, że człowiek ma przede wszystkim myśleć i bacznie obserwować otoczenie, a znajdzie wyjście z każdej sytuacji. Gwara nie zaciemnia, nie przesłania, jest używana umiejętnie, tłumaczona przez kontekst, a jej bogactwo i oryginalność, czasami wręcz misterność, przydają atrakcyjności tekstom.

³⁸ S. GARCZYŃSKI: *Anatomia komizmu...*, s. 67.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ *Sabałowe bajki*. Wybór i oprac. T. BRZOZOWSKA. Warszawa 1969. Por. też W.A. WÓJCIK: *Sabała*. Zakopane 2010.

⁴¹ S. GARCZYŃSKI: *Anatomia komizmu...*, s. 141.

Humoreski chętnie wystawiali Młodzi Łopuszanie oraz zespół dziecięcy z Rogoźnika⁴², ale wolno sądzić, że powodzeniem mogą się cieszyć wszędzie ze względu na swoją uniwersalność, podobnie jak całe pisarstwo autora *Świata ludzkiej nadziei*. I ta refleksja odnosi się także do owej niewielkiej, choć nośnej aksjologicznie części pisarstwa Józefa Tischnera, które zaadresował do małego i młodego odbiorcy.

⁴² Krystyna Koziołek z Uniwersytetu Śląskiego zapamiętała przedstawienie reżyserowane przez Artura Żmijewskiego, cieszące się wielkim powodzeniem wśród widzów.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Father Jozef Tischner —
a proposal not only for catechists

S u m m a r y

The text consists of three parts. The first one is devoted to the reading experience of young Jozef Tischner, his fascination with literature, and the consequences that resulted from this in his adulthood. The second part presents the author of *Życie według wartości* (Life according to values) as a priest who implements a new model of the Holy Mass for children. The well-thought-out incorporation of the youngest in the essence of the Eucharist, teaching them how to consciously participate in the mass mystery, the ability to conduct a dialogue — these testify further to his capabilities as a theologian and philosopher. The third part shows Tischner introducing the young reader to the highland landscape and folklore. The whole book concerns the least known form of creative activity of the author of *Filozofia po góralsku* (The Highlander's History of Philosophy) related to the youngest addressee.

Кристина Хеска-Квасьневич

Ксендз Юзеф Тишнер —
предложение не только преподавателей Закона Божия

Р е з ю м е

Текст состоит из трех частей. Первая посвящена читательскому опыту молодого Юзефа Тишнера, его увлечению литературой и последствиям, к которым это привело во взрослой жизни. Во второй части представлен автор *Жизни согласно ценностям* как каплан, осуществляющий новую модель святой мессы для детей. Продуманное введение самых маленьких в сущность евхаристии, обучение их понимающего участия в мистерии службы, умение вести диалог — указывает также на возможности теолога и философа. Третья часть показывает Тишнера, вводящего маленького читателя в горный пейзаж и фольклор жителей Татр. Весь текст касается наименее известной формы активности автора *Философии по-горски*, связанной с самым маленьким адресатом.